

1632

S

MIECZYSLAW ROMANOWSKI

4219

287

LIRYKI

No 4219

Miejska Rada Narodowa
w Białymostku
359
884-1
Miejska Biblioteka Publiczna



Handwritten signature



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA.
POZNAŃ, KSIĘG. M. NIEMIERKIEWICZA

4642



Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deut. Presseabteil.
Warschau, den 22/XII 1916. T. Nr. 4007 Dr. Nr. 375.

ZASTRZEGA SIĘ WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKLADU.
WARSZAWA 1916.

SKŁADY GŁÓWNE:

W POZNANIU—KSIĘGARNIA M. NIEMIERKIEWICZA.
NEW-YORK, THE POLISH BOOK IMPORT. CO. INC.

== TŁOZCZYNIA WŁ. ŁAZARSKIEGO, MARSZAŁKOWSKA 114. ==



S E S T Y N Y.

Lećcie, me pieśni! Niech wam towarzyszy
Szczęśliwa gwiazda pod gościnne strzechy.
Zwiastujcie burzę wśród gniojącej ciszy,
Smutnych pozdrowcie dźwiękami pociechy,
Lećcie, witajcie ludzi po kolei,
Jak plectwo wiosny — okrzykiem nadziei.

Może już innych pierś ma nie wyśpiewa,
Może wy natchnień ostatnim wyrazem...
Dni piorunowych serce się spodziewa,
Stwardniała ręka tęskni za żelazem;
W powietrzu słyhać pobudkę na boje...
Już czas, już czas nam! Lećcie, pieśni moje.

O, gdyby kiedyś, po złamaniu wroga,
Polskiej krainie zaśpiewać na chwałę!...
Żegnajcie, pieśni!... przyszłość w rękę Boga —
Z sztandarów w pole patrzą orły białe;
Wrzącym strumieniem krew po żyłach bieży,
Łono przebiega dreszcz, lecz serce wierzy.

Mieczysław Romanowski ur. w Żukowie na Pokuciu
r. 1834 † 1863.

Jeśli polegnę, niechaj mi w nagrodę
 Za was nie kładą pamięci kamienia!
 Ziemią niech piersi przysypią mi młode —
 Mój kurhan niech mi trawa ozienienia,
 A gdy majowy deszcz ten kurhan zrosi,
 Niech ptak się nad nim, jak mój duch, unosi.

1862.

K I E D Y Ż ?

Nam dzisiaj tak w duszach, jak kiedy się wiosna
 Z zimowej wrywa niemocy:
 To smutek i żalność, to zorza radosna,
 To rozpacz, jak wicher północy.

Ach, kiedyż za ciebie w bój skoczym spragnieni,
 O Polsko, ty matko miłości?
 I kiedyż przy huku dział, trzasku płomieni
 Podniosiem okrzyki wolności?

I kiedyż uczynim, swobodni oracze,
 Lemiesz z pałazy skrwawionych?
 Ach, kiedyż na ziemi już nikt nie zapłaczę,
 Prócz rosy pól naszych zielonych!

1857.

C Z Y W I O S N A ?

Skąd lecą ptacy? Lecą z daleka,
 W powietrzu gwarzą radośnie.
 Czy to już wiosna? Serce jej czeka,
 Śni nieustannie o wiosnie.

Czy już zielone pola, dąbrowy?
 Czy czas wyruszać na boje?
 Jeszcze na błoniach lśni puch śniegowy—
 O, ucisz, serce, sny twoje!

I ty, mój koniu, czekaj spokojny,
 Masz siano wonne we brogu!
 Lecz ty się z wiosną gotuj do wojny,
 Z orężem czekaj nas, wrogu!

C O T A M M A R Z Y Ć !

Co tam marzyć o kochaniu,
 O bogdance, o róż rwaniu
 Dla nas niema róż!
 My—jak ptacy na wędrówce—
 Dziś tu, jutro na placówce
 Może staniam już.

Co śni serce, niech raz prześni!
 W twarde życie twarde pieśni
 Niech wiodą, jak w tan,
 A miast ręce — rękojęści
 Szczery uścisk, gdy obwieści
 Z niebios chwilę Pan.

Szczęście, dola później może—
 Ach, lecz tylko Ty wiesz, Boże,
 Co tam spotka nas.
 Ty wiesz, komu uśmiech miły,
 Komu kwiaty na mogiły
 Niesie przyszły czas.

1860.



L E G E N D A.

„I po garści ziemi z Ojczyzny zabrali“.

W. Pol.

Różną życia skolatani dołą,
Raz pątnicy wyszli z polskiej ziemi.
Jedni z bólem, którym serca bołą,
Drudzy chcieli przed progi świętymi
Złożyć starość, grzechy; inni blizny,
Inni ciężkie nieszczęścia Ojczyzny.

Szli do Rzymu. Starzec przewodnikiem
Białowłosa, z kresami na czole.
Był rycerzem niegdyś, dziś pątnikiem,
Pomni przeszłość, w piersi zamknął bole:
Towarzyszów grono starca słucho,
Bo z ust jego płynie mądrość ducha.

Gdy im tęskno, patrzą, czy od wschodu
Ptak lecący wieści nie uczyni.
Tak zdążyli do wiecznego grodu,
Do wyniosłej Piotrowej świątyni
I padają krzyżem na marmury...
Lampa Piotra świeci na nich z góry.

A wtem słyszą: naród sobie sławi
Pustelnika, co w skale ma grootę.
„Bóg zeń—mówią—ludziom błogosławi,
Grzesznym przezeń dawa moc i cnotę;
Kogo mąż ten relikwją obdarzy,
Tego szatan tknąć się nie poważy“.

Zapytali przechodniów o drogę;
Drogę ona każde dziecko znało.
Jakieś dziewczę z ulicy ubogie
Drobną ręką stronę im wskazało,
A ci rzekli: „Pójdźmy! niech mąż boży
Na strapione głowy dłoń nam złoży“.

Idą—ścieżka w skale wykonana,
W skale grota poza bluszczów cieniem,
Wyżej grotę z kamienia krzyż Pana
Tkwi ozłocon zachodu promieniem;
Przez powietrze lecą ptacy—wonie,
W dali wieczne morze słońcem płonie.

A mąż boży siedł ze dzbankiem wody,
Siedł ubogi jak pańscy prorocy.
Włos miał srebrny, zapadłe jagody,
W oczach blaski nieśmiertelnej mocy;
Świętych spokój płynął z jego czoła,
Gdzie kreśliła życie dłoń anioła.

Więc stanęli pątnicy z daleka,
Ran mu własnych wskazywać nie śmieją.
Z każdej piersi drobny ból ucieka,
Wielkim bólem narodu boleją:
Dla Ojczyzny złotej pragną doli!...
On ze dzbankiem zbliżał się powoli.

„Skąd wy, bracia?“ — spytał. — „Z polskiej ziemi!“
— „Z polskiej ziemi ludzie? znam jej błonie.
Czegoż chcecie?“ A starzec z białemi
Włosy rzecze: „Polska we łzach tonie!“
— „We łzach tonie? czegoż jej potrzeba?“
Ci odrzekli razem: „Łaski nieba!“

„Ból przeżegnaj, co nam serca pali,
 Skute nasze przeżegnaj ramiona.
 Daj relikwję nam dla naszej stali,
 Bo się kruszy w górę podniesiona.
 My twym darem lud obdzielim cały,
 My nim ojców dobijem się chwały“.

— „Macież z sobą garść rodzinnej ziemi?“
 Mąż ich boży spytał zadumany.

Białowłosy rękami drżącemi
 Wnet mu bryłkę podaje z sukmany:
 „Z sobą—rzecze—wzięliśmy po bryle,
 By w obczyźnie mieć ją na mogile“.

Mąż tę bryłkę wziął i ścisnął w dłoni,
 Ścisnął,—a krwi kropla na głaz ścieka;
 Nad krwią słychać jęk--w powietrzu dzwoni
 Skarga duchów lecących z daleka —
 A pątnicy klękają dokoła,
 I gdzie spadła krew, schylają czoła.

Więc mąż rzecze: „Czemuż was przestrasza
 Ta krew ręką moją wyciśnięta?
 Relikwiarzem cała ziemia wasza,
 Krew relikwją, którą Bóg pamięta.
 Idźcie z Bogiem! w miłującej dłoni
 Ziemia wasza krew cudowną roni.

A pątnicy wstają, wielbią Pana,
 Trzykroć: „Chwała!“ rozsyłają w echa.
 Błogosławią ziemi, co krwią zlaną,
 Błogosławią krwi, bo z niej pociecha
 I wytrwałość... A ty sprawisz, Panie,
 Narodowi z krwi tej zmartwychwstanie!

1861.



* * *

Idzie ku nam, idzie Pan już w chwale,
 Utęsknione serce Go przeczuwa,
 Drży przyroda, niebo się zasuwa,
 Lilja chowa kwiat we wód kryształe,
 Sprawiedliwy idzie ku nam w chwale!

Wstańcie smutkiem do mogił przykuci!
 Coście niemi? co was lęk przechodzi?
 Idzie Ojciec, ziemia się odrodzi,
 Zmartwychwstania dreszcz ze snu ją cuci,
 Wstańcie smutkiem do mogił przykuci.

Biada zbrodniom! już je anioł waży
 Zawieszoną na niebiosach wagą;
 Przy nim drugi stoi z szablą nagą,
 A gniew boży płonie mu na twarzy;
 Biada zbrodniom! już je anioł waży.

On tę szablę ognistą połamie
 Na tysiące—i z góry ją rzuci;
 Błogo temu, co się dotąd smuci!
 Jako szermierz ma zbawienia znamię,
 Już rycerskie jutro wzniesie ramię.

Jutro burza, jutro rykną gromy!
 Pan je wszystkim nad głową zapali,
 Pan zbrodniarza oczom niewidomy
 Jutro z prochem zrówna jego domy,
 Piorunami z tronu go powali.

Chwała Panu, idzie ku nam w chwale,
Utęsknione serce Go przeczuwa,
Drży przyroda, niebo się zasuwa;
Anioł spuścił na dół zbrodni szalę,
Sprawiedliwy idzie ku nam w chwale.
1862.

PROŚBA.

Błogosław, Boże, rolnika dłoni,
Nie dopuść nigdy nań głodu!
Gdy sieje, niech mu skowronek dzwoni,
Gdy zbiera, użyż mu chłodu!

Błogosław ludziom, którzy Twą wolę
Spełniają w bratniej miłości!
Jasną im ciszą opromień dolę,
Twój anioł niech u nich gości!

Nam budzicieli wielkich, o Panie,
Harfiarzy daj miłujących —
A kiedy naród zbudzon powstanie,
Daj wodzów, w naród wierzących.

POGRZEB WOJOWNIKA.

Szedł, gdzie orzeł prowadził go biały;
Z szablą w ręku, szedł na pole chwały,
Za Ojczyznę niósł tam krew i życie.
Ale Polsce rzekł Bóg: „Czekaj jeszcze!”
Więc na gromów bożych głosy wieszczę,
Na pobudkę czekał i działał bicie.

A gdy przeczuł, że się dzień już zbliża,
W którym Polsce rzeknie Pan: „Wstań z krzyża!”
Anioł śmierci wziął mu z piersi ducha.
— Na ramiona trumnę jego, młodzi!
Niech mu śni się, że nami przewodzi
Tam, gdzie kule świszczą i dym bucha.

Idźmy! wrogom w oczy patrzmy dumnie.
Precz ze żalem! bo on śniłby w trumnie,
Że nam trwoga nadzieję odjęła.
A gdy trumnę spuścim do mogiły,
Walecznemu na sen wiecznie miły
W górę głosy: „Polska nie zginęła!”
1860.

MODLITWA.

Lecę ku Tobie, jako ptak wędrowny,
Skrzydłem mi, Panie, jest serce tęskniące;
Do Ciebie rwę się, jak żal niewymowny
Z pól, które mogił zaległo tysiące;
Lecę ku Tobie, bo mi z każdą wiosną
Łzy i nieszczęścia i mogiły rosna.

Nie błagam Ciebie, byś mi ulżył krzyża:
Napełń pierś moją bólem, jak chcesz, Panie!
Nie żądam, by dziś błyskawica chyża
Z niebios zabłysła nam na zmartwychwstanie;
Jeno mi w duchu rozmnoż tyle siły,
Bym mógł się patrzeć z wiarą w te mogiły!

Bym nie rzekł, Panie, kiedy mię otoczą
Pomniki wielkich i wierzby cmentarne,

Że wieszcz kłamstwa wieścili proroco,
 Żeś Ty i świat Twój i wszystko jest marne...
 Lecz wiarą mocny, niech na grobach stoję
 I pracą, Panie, niech liczę dni moje!

Najsilniej, kiedy będą się zapierać
 Moi gniazd orlich, Ty wspieraj mię, Paniel
 Bo przeklinając, nie chciałbym umierać —
 I lwa ryk wolę, niż podłych sykanie;
 Więc niech zapomnę o podłości bratniej —
 Niech stoję — choćby grobów stróż ostatni!

1859.

AUDACES JUVAT FORTUNA ¹⁾.

Komu tu duszno? Kto tu, znużony
 Walką, w zwycięstwo nie wierzy?
 Czy się wyrzekły duchów miliony
 Krwi swych słonecznych szermierzy?
 Czy do poświęceń niema nikogo?
 Czy natchnień pękła już struna?
 Precz małoduszni z twarzą złowrogą —
 Audaces juvat fortuna!

Żyzna ta ziemia w krew i w nieszczęście,
 Kochanka śmierci aniołów.
 Lecz się, jak feniks ²⁾, w orężów chrzęcie
 Do życia budzi z popiołów.
 Krwią się nasz zasiew krzewi i pleni —
 Z pod grobowego całuna
 Wstańmy i wlećmy życiem płomieni! —
 Audaces juvat fortuna!

¹⁾ Śmiałym fortuna sprzyja.

²⁾ Feniks, ptak bajeczny, odradzający się z własnych popiołów—symbol odrodzenia.

Ho, ho! nie straszcie wy nas grobami.
 My znamy czarne ich wnętrza!
 A czem gorętszy piorun nad nami,
 Tem nasza miłość gorętsza.
 Ręka do ręki na uścisk bratni!
 Nam śmierć na polach — nie truna!
 Upadnie pierwszy, stanie ostatni —
 Audaces juvat fortuna!

A czy zwyciężym? któż ptaków pyta,
 Czyli przelecą przez morza?
 Dla płochej rzeszy droga ubita,
 Na mężnych leży moc boża.
 Skłońmy się Bogu i Pannie Świętej
 O oręż, o moc pioruna,
 A kto raz zadrży, trzykroć przeklęty! —
 Audaces juvat fortuna!

HYMN POLSKI.

Ojczyźnie naszej, Polsce, bądźmy wierni,
 Pokąd tchu w łonie!
 Stójmy wytrwale, gdy wieńce nam z cierni
 Kładą na skronie!
 Nieszczęścia i klęski niech miłość połamie!
 Czy dźwiga nas dola, czy chytrze nam skłamie,
 Ojczyźnie tej życie, krew nasza i ramię
 I chwała w zgonie!

Tu nam w kolebce dał Bóg światłoienne,
 Tu żywot w znoju.
 Konając, głowy tu pochylim senne
 W chatach lub w boju.

Tu bracia mrą od ciosów tyrana,
I świadczą, że ta nam od Boga wybrana
Ojczyzna — ta Polska, codziennie kąpana
W łez i krwi zdroju.

Tu groby ojców sława opromienia,
Tu śpią ich kości.
Tu nam się dobić po dniach utrapienia
Świętej wolności.

Tu przetrwać nam klęski i szarpać kajdany, —
Tu rodzą nas Sawy, Pułascy, Rejtany ¹⁾,
I „hetman w sukmanie“ ²⁾, co kochał sukmany —
Tu żyć w miłości!

O Święta, patrzaj: w twoją krew czerwoną
Maczamy dłonie!
Pokąd ty w grobie, potąd żadne łono
Szczęściem nie spłonie.
Niechostrzy wróg miecze, niech w ludach duch stygnie —
Synowska dłoń ciebie z przepaści podźwignie
I będzie Bóg poczczone, a szatan się wzdrygnie
I car w koronie.

Stójmyż gotowi, jak straż czuwająca,
Bo nikt nie powie,
W który dzień trąba zawezwie nas grzmiąca
Matce nieść zdrowie!

¹⁾ Józef, Franciszek, Kazimierz i Antoni Pułascy (ojciec i trzech synowie), Tadeusz Rejtan, oraz Sawa — sławni konfederaci barscy. Ponadto K. Pułaski walczył za wolność Stanów Zjednocz. Ameryki Półn. a Rejtan w roku 1773 na sejmie warszawskim protestował przeciw rozbirowi Polski.

²⁾ Tadeusz Kościuszko.

A wonczas, jak piorun, co kruszy i pali,
W bój lećmy zwyciężać z nadzieją na stali,
Lub gińmy szlachetni, jak ojce konali —
Polski synowie!

1860.

DO MODLĄCEJ SIĘ POLSKI.

O, módl się, Polsko — dziś ci jeszcze pora
Czerpać otuchę w modlitwie i pieniu!
Miłą jest niebu piersi twej pokora
I ból w twem słowie i łza w twem spojrzeniu.
W cichości jeszcze Pan twych modłów słuca —
O, módl się, Polsko, i pokrzepiaj ducha!

Jak w przeddzień sądu, świat pełen jest lęku,
Niepewne skrzydła czas ponad nim waży.
Anioł twój jeszcze klęczy z urną w ręku,
Skrzydłami srebrnych łez nie otarł z twarzy
I słuca pieśni, co ku niebu płynie;
Jeszcze jest smutny, lecz wie o godzinie...

Jeszcze czas, módl się, błagaj przebaczenia,
Ziemię w niebiosą podnoś w twojem łonie!
Przebaczaj winnym, ciemnych ratuj z cienia,
Miej dla zachwianych miłujące dłonie,
I wódz do świątyń i mów, że tu ciekła
Krew z twego serca na zagubę piekła!

Módl się — lecz powstań na świtanie zdrowa,
Wyniosła pracą ponad zwątpień bole!

Sumienia twego, Polsko, tarcz stalowa
Światu niech bożą odzwierciedli wolę!
Tak wyjdź przed domy i stań po twej męce
Wsparta na pługu, z szablą w prawej ręce!

Bóg cię nie zmienił na wieczną ławnicę,
Matko wyniosłych duchów i rycerzy.
Gdy dzień twój błysnie, anioł w błyskawicę
Rzuci krew z urny i w skrzydła uderzy:
Krew ta czerwono nad światem zapala,
Ale ty czuwaj, byś nie przesłysziała!

A gdy usłyszysz, śpiesz na bitew pola
Orężem wrogom kreślić twoje prawa,
Trąc z mogił harfy żałobne Eola,
Za sztandarami wznosząc radosne „sława!”
I walcz, pamiętna, że Bóg — czynów Bogiem!
Walcz, Polsko, jak lew, na polach z twym wrogiem.

Lecz biada tobie, gdybyś, jak dewotka,
W kościołach gromów przemodliła porę!
Tam niechybnie zniszczenie cię spotka
I Bóg zostawi cię, jak dziecko chore,
Klęczące we łzach na kościelnym progu
A tylko z modłów wiedzące o Bogu.

Obcej cię wonczas poruczy prawicy,
Abyś w cierpieniach dorosła na męża.
Lecz nie, ty czujesz hasło w błyskawicy,
Ty wiesz, że wkrótce czas dobyć oręża
I stanąć w polach, jak przed latyś stała — —
O, czuwaj, Polsko, byś nie przesłysziała!

1861.

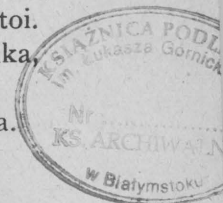
NA DZIŚ.

Będzie z was każdy żywił świętą wiarę
W miłość, w jej żywot wśród ludzi bez końca.
Sam będzie kochał; ludu dzieje stare
Przed wzrokiem duszy postawi jak słońca.
Słońce tych promieniem serce przyodzieje
I pójdzie ojców bohaterskim śladem,
I w czynach swoich ukocha nadzieję,
I będzie spokój miał na czole bladem.

A chleb wam obcy stanie się niemiły,
I nikt z was u nich drogi nie zapyta;
Lecz każdy uczci naród i mogiły,
Jak rolę, w której śpi przyszłość spowita.
Nie patrzcie, czy wam przypadnie plon zbierać.
Naprzód! — a z pierśią do poświęceń zdolną!
I nauczycie się co dnia umierać —
Ale rozpaczać nigdy wam nie wolno.

A gdy wam rzekną, żeście lud umarli,
Gdy wam zaprzeczą krwawej pracy plonu,
To wy z litością patrzcie na te karły,
Którym już wytknął Bóg godzinę zgonu.
Wszystko czas skruszy! — miłość się ostoi.
Niechże serc waszych trwoga nie przenika,
Bo kto się takim orężem uzbroi,
Ten ma wśród bitew w Bogu naczelnika.

Tak z pokolenia idźcie w pokolenie,
Płomienni sercem — we wiecznej młodości;
Niechaj krwi ojców ożywcze strumienie
Potężne dęby pędzą z latorośli!



Pieśnią zbawienia będziecie wśród ludów;
 Zwątpiałych fala słuchając was mnoga
 Niech się obaczy porwaną w świat cudów,
 Z cudów za wami niech idzie do Boga.

Szczęśliwy, komu los hartował bolem
 Miłość—kto gorycz w ciszy pił aż do dna!
 Nad płaz się bowiem wznosił, jak ptak nad polem,
 Dusza w nim czynów piorunowych godna.
 On będzie w słowie miał moc błyskawicy,
 Proroctwo święte w utrapienia chwilach,
 Lub archanielski miecz w swojej prawicy
 I Leonida śmierć na Termopilach.

1860.

SZTANDARY POLSKIE W KREMLU ¹⁾.

Grzmia huczne dzwony na Kremla szczytach,
 Car świętej słucha ofiary.
 A na wyniosłych cerkwi sufitach
 Polskie się chwieją sztandary.

„Sława — o, sława!“ — zagrzmiały chóry —
 „W pęta car zakuł czern laszą!“
 I zaszumiła odpowiedź z góry:
 „Za waszą wolność i naszą!“

„O buntowszczyki, po carskiem słowu
 Przysięglim na zgubę laszą!“
 I zaszumiło u góry znowu:
 „Za waszą wolność i naszą!“

1) Mowa tu o zabranych przez Rosjan w r. 1831-ym i zawieszonych u sufitu nad tronem carskim w cerkwi kremlińskiej w Moskwie sztandarach polskich z godłem: „Za waszą i naszą wolność“.

Umilkły śpiewy, zgasły ofiary,
 Car słucha, szepty go straszą...
 Spojrzał—nad głową szumią sztandary:
 „Za waszą wolność i naszą!“

1857.

TRZY SZTANDARY.

Trzy w szczerem polu gromady stały,
 A trzy nad niemi sztandary wiały.

Więc ci, co z prawej na polu stali,
 Sztandar niebieski w górze trzymali;
 Po lewej stronie ogniste grono
 Wzniosło chorągiew w górę czerwoną,
 A między nimi, patrząc nieśmiało,
 Stała gromada z chorągwią białą
 I, jakby ducha nie miała w łonie,
 Chwiała się ku tej i tamtej stronie,
 A czasem jeszcze, nie wiedzieć czemu,
 Dawała pokłon komuś trzeciemu.

I rzecze prawa lewej: „Wstecz!
 Bo mam z dawniejszej stali miecz“.

Lewa odrzecze: „Wyście próchno,
 Oddechy wasze grobem cuchną!“

Więc prawa znowu: „Z drogi szal!
 Nasz ród na przedzie zawsze stał“.

A lewa na to: „Z nami, z nami!
 Bo was zostawim i pójdziem sami!“ —

„My nie rozstrzygniem“—rzecze nieśmiało
Chwiejna gromada z chorągwią białą.
Więc się tymczasem trzeciemu kloni,
Co się zwać kazał panem tej błoni.

I kiedy to się działo na ziemi,
Tkwił ptak ze skrzydły, jak śnieg, białemi
W chmurach i czekał, która gromada
Ponad innemi górą zawłada.

A gdy doczekać tego nie może,
Zakracze smutnie: „Mocny mój Boże!
Gdzieżby to oni zaszli już byli,
Gdyby z trzech—jeden sztandar zrobili!“
1860.

ZA WIESZCZAMI.

Przebrzmiały pieśni — wieszczę w grób się kładą,
A tak spokojni, jakby nas rzucali
Na bojowisku przy dobytej stali,
Nad skronią wroga zatrwożoną, bladą,
Jakby zwycięstwo było w naszych ręku,
Tysiąckroć w wrogów obwieszczono jęku!

Wróżyli sławę, wróżyli zbawienie,
Dusze słuchaczów wstrząsnęli do głębi —
Ich żar nas pali—a ich chłód nas ziębi *) —
Łakniem ich głodem, czujem ich pragnienie —
Ufne za nimi obracamy oczy,
Rychłoli wieszczba z niebiosów się stoczy?!

*) Żar—ich poezyi, chłód—ich mogił.

Rychłoli gwiazdy zaćmią ciemne chmury,
Jęk dzwonów — boju godzinę obwieści? —
Rychłoli wietrzyk, co dziś trawkę pieści,
Ponad grobami zawyje ponury —
I odgłos ludu wzniesie się: „Do broni!...“
Rychłoli wstaniem?!... Wszak wieścili oni.

Gdzie oni?... w grobie, wśród mogił ojczystych.
Odkąd nas owi rzucili wielmożni,
Stoimy w smutku, bez przywódców, trwożni,
Niezdolni lotu do tych niebios czystych —
Wołamy, krążąc duszami jak kanie:
„Wieścili burzę... burzę daj nam, Panie!...“

1858.

STRASZNO MI, BOŻE!

Straszno mi wielce, bo osamotnione,
Namiętnie serce rozdziera się we mnie,
Bo wiecznie pełne—pełne, a spragnione
Jej—ach, jedynej,—a wiecznie daremnie!
Bo bez niej niema nic z mojej młodości,
I pierś mi pęka, a pęknać nie może...
Bo tak po ziemi iść bez wzajemności —
Straszno mi, Boże!

A gdy ściśnięte serce we mnie zaśnie,
Mogilny pacierz ducha mi otacza;
Czuję w nim, jako serc tysiące gaśnie,
Jako tysiące drugich — klnie, rozpacza!

Praojców wielkość w pokoleniach znika;
Co kocham—z mogił powstać mi nie może,
I w podłość tyje ludów tłuszcza dzika.

Straszno mi, Boże!

Więc każdy piorun, co grzmi i zapala,
Witam, jak brata, na niebios lazurze;
Orła każdego, co powraca z dala,
Pytam, ile jest gromów w czarnej chmurze,
I drzę, gdy ptak mię pomija w milczeniu,
Bo nam na gromy długo czekać może,
Bo bez piorunów w takim utrapieniu
Straszno mi, Boże!

Potem, szarpany bólem i skrwawiony,
Rzucam się w błękit, aby mię obwinął;
Bo wówczas czuję, żem anioł strącony,
Co stał na straży—a Tyś go pomiął.
I radbym stanął tak przed Twe oblicze,
Któreś Ty ukrył poza słońca... zorze...
A niebo wiecznie zimne, tajemnicze...
Straszno mi, Boże!

10 grudnia 1858.

PO MSZY ZA IRYDJONA. ¹⁾

Nie postawiono śród kościoła trumny —
Ni ściany kirem obito dokoła;
Tak jak żył wielki, samotny i dumny,
Duch jego weszedł w podwoje kościoła

¹⁾ Po mszy żałobnej za duszę Zygmunta Krasińskiego go, zmarłego w Paryżu 24 lutego 1859 r.

I u ołtarza stanął niewidomy
Z sztandarem, który miał napis: „Śmierć Romy!“ ¹⁾

U wschodów drobna garstka go czekała
Ludu, któremu śpiewał o przedświcie ²⁾ —
Ani go jedna łza nie powitała,
Ni wejścia dzwonów oznajmiło bicie.
Cichy szedł bardzo z myślami Ligięzy ³⁾,
Włokąc u stóp swych potargane więzy.

I on sam żalu ani łez nie żądał:
Za wielki, by mógł żalem być objęty!
Oczyrna duszy każdy go oglądał,
Jak stał w natchnieniu swoim wniebowzięty.
Organy smętny ton „psalmów“ ⁴⁾ zawiodły,
A trzech kapłani odprawiali modły.

Czy Massynissa ⁵⁾ obudził cię w grocie? —
A anioł kazał iść w krainę krzyżów?...
A Roma stoi?... Roma jeszcze w złocie
Wraz z światem pełna przekleństw i pręgiertów;
Robactwo czołga się po skale Piotra
I ma krzyż jeden na Chrysta i łotra.

I długo jeszcze będzie sztydzić Bogu,
Z łotrami wieszac wraz jego wysłańców...

¹⁾ W poemacie Z. Krasińskiego staje tak „Irydjon“.
²⁾ „Przedświt“, poemat Z. Krasińskiego.
³⁾ „Trzy myśli, pozostałe po ś. p. Henryku Ligienzie“, utwór Z. Krasińskiego.
⁴⁾ „Psalmy przyszłości“ Z. Krasińskiego.
⁵⁾ Postać z poematu dramat p. t. „Irydjon“.

Lecz tyś już stanął na wieczności progu,
Gdzie twój wzrok nie ma cieni ani krańców,
Więc wiesz, gdzie, kiedy i przez jakie boje
Czynami wstaną wieszczce pieśni twoje. ¹⁾

Wiesz, jak wiedziałeś, że się krwią obrocym
I ognie wznecim, my lub nasze wnuki,
Że możliwych gruzem dumnych grodów stłoczym.
I trony carów rozszarpim na sztuki;
Ani ci tajno, że my, dzisiaj drobni,
Będziem niedługo w bojach lwom podobni.

A teraz odchodź z ziemi, wielki duchu,
Odchodź, gdzie pierwiej już poszli dwaj twoi! ²⁾
My ręce skrwawim na naszym łańcuchu,
Aż łańcuch w rękach przybierze kształt zbroi,
Aż z nich uderzy wielka chwila czynu
Dla nas i wrogów...

Odchodź, Polski synu!

1859.

DO ...

PROŚBA O ORŁA.

(PRZY SZYCIU SZKAPLERZA).

Sam krzyż? O, krzyża nie dawaj mi, siostrze!
Z pierwszą jam marzeń i uczuć godziną
Wziął krzyż i ciernie w sercu tkwiące ostro —
Jak mi to brzemień cięży, wiesz, dziewczyno.

¹⁾ Aluzya do słów Krasińskiego w Przedświcie: „Zginięcie me pieśni—wstańcie czyny moje!”

²⁾ Juljusz Słowacki i Adam Mickiewicz.

A jeśli krzyż mi wyszyć chcesz koniecznie,
Wysyżje orła na odwrotnej stronie —
Orła, co biały, a ku słońcu wiecznie
Patrzy i trzyma miecz ostrzony w szponie.

Dość już tych modłów beczynnych do Boga!
Walk nam nie wolno dla krzyża pominąć!
Jam ptak — od Boga szablę mam na wroga;
Mnie walczyć — w walce, patrząc w słońce, ginąć!

1858.

N O C.

Po nocnych polach błąkam się bezsenny —
W siół woni może pierś swój żar ukoi.
Nade mną wisi nocy płaszcz promienny...
Lżej bije serce, gdy się uspokoi
I gdy mu promień nie odsłania dzienny
Czarnego grobu, co otworem stoi
I w ciemną przepaść chłonie życie wszelkie,
Wszystko, co orle, szlachetne, co wielkie.

Tam moich ojców pochyłona chata;
Przez ciemne lipy blade księżyc spada,
Na starej strzesze mech wypisał lata...
Pod strzechą ptasząt nocuje gromada,
Co z brzaskiem zorzy pod niebiosą wzlata
I wraca z pieśnią i na różach siada —
Jak niegdyś myśl ma wśród tej szczęsnej doby,
Gdy nie wiedziało dziecko — że są groby.

Gdy nie wiedziało, że miecz za szlachetnym,
Za orłem w locie wąż piorunu goni.

Śnie złoty, wróc mi z twym orszakiem świetnym
 Kwiatów, gwiazd, orłów i błyszczącej broni
 I gorejących dusz we skwarze letnim!
 Matki mej pacierz niech mię znów osłoni!..
 Chcę marzyć — marzyć, gdy usnąć nie mogę...
 O, jakąż smutną myśl obrała drogę!

We dwa promienie błędne myśl się łamie:
 Jeden po ziemi pełza chat i kłosów
 I słucha, jako myśl uczuciu kłamie —
 Drugi ptak życia wzbił się do niebiosów,
 Kędy duch Polski śpi we złotej bramie,
 Nim Bóg rozkaże bić godzinie losów
 I Męczennicę z letargu obudzi,
 Aby promienną wróciła do ludzi.

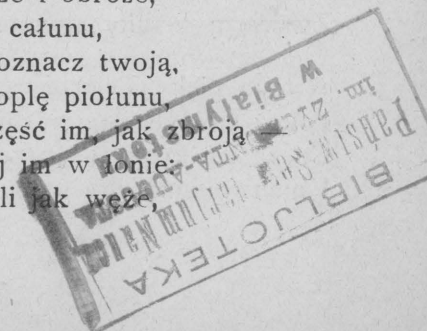
O ty nieszczęsna, jakże sen twój cudny!
 Promień zbawienia płynie ci na lico,
 Zdasz się szczęśliwą... lecz to obraz złudny —
 Ty cierpisz we śnie, ludów Męczennico!
 Cierpisz podwójnie tam, we sferach jasnych,
 Bo coraz sroższa przemoc twego wroga.
 Lecz ci straszniejszy cios od dzieci własnych,
 Na których twarzy spodlenie lub trwoga.

O, czemuż anioł-stróż cię nie osłoni
 Tarczą z piorunów od tej strasznej broni?
 Darmo twe rany okrywasz zasłoną!
 One mi widne wszystkie tu — w mej duszy,
 I wszystkie we mnie, jak sztylety, toną...
 Niby-m stróż twoich cierpień i katuszy:
 Wszystko mam w sercu bólem wypisane
 I znam na pamięć każdą twoją ranę.

Niech mi na oczy położą zasłonę,
 Niech mnie zawiadą gdzieś w najdalszą stronę,
 Potem spytają: — Ty, ptaszyno mała —
 Gdzie matce rany wroga dłoń zadała?..
 Ja prawą ręką sprawię całą rzeszę —
 Lewą położę na bijącym sercu,
 Za jego biciem do pierwszej pośpieszę,
 Od pierwszej dalej po twych pól kobiercu —
 Takem wieść zdolny cały zastęp bratni
 Od twej najpierwszej rany do ostatniej.

Przy każdej ranie zatrzymam się tyle,
 Aby ciekawej rzeszy rzucić słowo;
 Ale to, Matko, straszne dla mnie chwile!
 Bo pierś i serce rozdieram na nowo,
 I z pełnej czary gorycz pije dusza,
 I krew mi w żyłach zajmie się płomieniem.
 A rzesza milczy — żal jej nie porusza,
 Jakby w niej serce wisiało kamieniem,
 Jakby nieprawdą były słowa moje,
 Lecz jakby rany te — nie były twoje...

O Matko, Matko, kiedyż kres cierpieniu?! —
 Wstań, o północy idź nad synów łoże —
 Jak zmora w zwiędłym utop się sumieniu, —
 Serca im ściśnij w kleszcze i obroże,
 Na oczy rzuć im kawałki całunu,
 Piersi i czoła krwią im poznacz twoją,
 W usta każdemu wlej kroplę piołunu,
 Nad uchem kości zachrzęść im, jak zbroją
 A potem próchna wypalaj im w łonie:
 Choćby się z bólu kurczyli jak węże,



Ty od ich piersi nie odrywaj dłoni,
 Pokąd krwi czystej ogień nie dosięże,
 Pokąd twym bólem wszyscy nie rozboła,
 Pokąd w ich duszach choć kropla gangreny,
 Bratać ich zdolna z hańbą i niewolą:
 Nie żałuj ręki — nie szczędź twoje syny!

Potem ich lica obmyj sierot łzami,
 Kwiatami z mogił posyp im wezglowie;
 Potem ich postaw twarz w twarz przed ojcami —
 Przed nimi spowiedź niech każdy wypowie...
 I niech im śni się, że przekleństwa słyszą,
 Że się pioruny nad nimi kołyszą...
 Że odtrąciły ich precz ręce święte...
 Że ich pochłoną groby rozpęknięte.
 A gdy przebędą we śnie te męczarnie,
 Ci, co Cię mogli nie kochać bezkaraie,—
 Wtedy ich piersi dotknij lekką dłonią,
 Na czołach złóż im namaszczenie twoje,
 Niech tve kajdany jak oręż zadzwonią,
 I podnieś okrzyk: „Na boje! — na boje!...
 Do lotu, ptacy!“ —

Ci, co noc przemarzają —
 Już się przebudzą, Matko, z inną twarzą:
 Zerwą się, w oręż wleją wszystkie siły—
 Zwyciężą — albo pomnożą mogiły!

A taką piękną, cierpiącą spokojnie
 Pokaż się tylko tej wybranej rzeszy,
 Co za cię krew tak przelewała hojnie,
 I na twe imię choćby w piekło śpieszy!

Niech w noc ich serca smutne i skrwawione
 Święte, prorocze natchnienie owieje —
 A ty im odchyl z przed oczu zasłonę
 I ukaż w dali jasne, przyszłe dzieje!...

Wierniśmy tobie, ale twego słońca
 Trzeba nam czasem na czoła i twarze,
 By nie stał w cieniu, Matko, twój obrońca,
 Ani się w tłumów utopił bezmiarze:
 Jeno niech stoi, podawać gotowy
 Temu pociechę—temu miecz stalowy!

CHWILA MYŚLI.

Znużony jestem... Trzykroć upadałem
 Pod krzyżem pracy — skrwawiony i drżący —
 I trzykroć, trzykroć z upadku powstałem,
 I uspokoił się duch bolejący...
 Zadrzemał może, jak pustyń wędrowiec,
 Nim go zwierz zbudzi, ryjący grobowiec.

Przeszedłem myślą takie straszne piekło—
 Przez dzieje świata snułem lat tysiące.
 O Panie, pocóż tyle krwi wyciekło?
 Poco pękały serca pałające?
 Olbrzymy przeszli po tej biednej ziemi—
 I skamienieli, jak od bólu niemi.

Może za wiele mieli Twego ducha —
 Toż niepojęci przeszli pośród tłumy;
 Głos ich za silny dla ludzkiego ucha,
 Podobien gromom lub do morza szumu—
 Wołali: „Wolność!“ — i rozdarli łona...
 Padli — dziś stoją posągi — imiona.



Ciała ich w ziemi—duchy gdzieś daleko
Błądzą po gwiazdach—cierpliwi tułacze.
Kiedyż ich grobów rozpęknie się wieko?
Panie, czyż nigdy nie dojdą cię płacze?...
O, ześlij, ześlij proroki — Mojżesze,
Niech w kraje światła zaprowadzą rzesze!

Tam żale sierot — a tu kajdan brzęki
Straszną muzyką spływają do ucha;
Słowik w drzew cieniu rozplywa się w jęki,
Tam gwiazdy błyszczą, wietrzyk z lekka dmucha,
Na nocnych polach żałobne szemranie,
Niby pacierze grobów...

Słyszysz, Panie?!...

Lwów, 14 czerwca 1856.

Z POWROTEM.

Jak pielgrzym, z dalekich powracam manowców,
Gdzie drogi się śmiertelnych krzyżują wędrowców:
W pustynie — to w niebo — to w piekło,
I dziwów niemało widziałem w podróży: —
To błękit pogodny, to straszny ryk burzy,
I nieraz mi czoło krwią ciekło.

Ach, czasem tak w górę wyniosła mię droga,
Żem nie miał nad sobą już nic oprócz Boga,
A chóry aniołów gdzieś z dali
Ze światów na światy, przy drzeniu harf złotem
Przemknęły, to na dół spuściły się lotem,
Jak stada łabędzi ku fali.

Przeróżne się tony do serca mi wwały —
Ach, pełna piers moja tych blasków i chwały —
A jednak mej duszy tak smutno!
Wstecz patrzeć bolesno, a w górę nie ważę...
Półseny-m tęsknotą... o lotach coś marzę,
Jak orzeł, gdy skrzydła mu utną...

9 marca 1858.

ŻEGNAJ MI, PIEŚNI...

Zegnaj mi, pieśni! może na zawsze, —
Może już nigdy nie zabrzmisz mi!
Inne dziś śpiewy — dziksze i krwawsze
Miotają sercem. Miast lutni stal!
O! i boleści sroższe i łzawsze;
Cierń niepewności w sercu mem tkwi...
Luba piosenko, mnie ciebie żal!

Kiedym raz pierwszy w życiu zanucił,
To mi się zdało, żem cały raj
Nowo ubarwił, — ze snu ocucił
I ziemi nowy darował kwiat.
A jako anioł, co nieba rzucił,
Był mojej myśli wiosennej maj!...
Och! z taką pieśnią słodko iść w świat!

Serca wnet bratnie zadrgały ku mnie —
O, słodki dla mnie każdy był dzień!
Mogłem po ziemi spoglądać dumnie:
Drużyna wkoło a w ustach śpiew!
I choć uczucia zagrały tłumnie,
To się zlewały do pieśni brzmień...
A dzisiaj? pieśnią — czyny i krew!

O żegnaj, pieśni! pieśni ma złota!
Nie wiem, czy kiedy znajdziemy się
Na tej ciernistej drodze żywota!...
Chwila rozstania zbliża się już!
Znikaj, boleści! precz, precz tęsknota!
O, nie wstrzymujcie na drodze mnie,
Na drodze burz!

1854.

KSIĄDZ GWARDJAN ¹⁾ KOBYLAŃSKI.

I.

W krzemienieckim klasztorze zamilkły organy,
Po ołtarzach gasili światło zakrystjany,
Kilku jeszcze braciszków modliło się w bieli,
Ksiądz gwardjan Kobylański wracał już do celi.
Sam dzisiaj mimo trudu nad lata sędziwe
Odprawiał *matutinum* ²⁾, chóry i wotywę;
Choć mu już siódmy krzyżyk mijał w lat ordynku ³⁾,
Skąpił swej siwej głowie snu i odpoczynku,
I o jutrzence kazał dzwonić na brewjarze.
A kiedy się ojcowie zeszli w korytarze,
Zastali tam staruszka z pochyloną głową,
Kłęczącego pokornie przed stacją krzyżową,
Kędy płakała Syna święta rodzicielka.
Zadziwiła zebranych ta pobożność wielka,

1) Przełożony klasztoru.

2) Jutrznię.

3) Porządku.

A ojciec kaznodzieja, spowiednik gwardjana,
Rzekł doń: *Reverendissime* ¹⁾, na miłość Pana,
Mieście więcej bacności na wasz wiek i siły!
Wszak taki hazard ²⁾ zdrowia i Bogu niemiły.
Lecz starzec, zda się, nie miał dla napomnień ucha;
Ku męce swego Pana wzniósł modlitwę ducha,
Twarz mu olśniła świętość; więc umilkły mnichy,
I klękły i poczęły szeptać pacierz cichy.

II.

Znany był w okolicy gwardjan z pobożności,
Lecz od kilku tygodni starzec ostrzej pości,
Modli się dłużej, nawet unika wygody.
Często nic nie spożyje prócz chleba i wody,
I z tem wraca do celi, czyta, albo pisze,
Zatopiony, jak mówią, w świętych natchnień ciszę.
Czasem wyjdzie i braci słodko upomina,
Że czas groźny, że próby nadeszła godzina.
Więc, zważając to, księża powiadali sobie:
— Ponoś nasz ojciec gwardjan jedną stopą w grobie,
I radby tę żywota wędrówkę przydługą
Skończyć tak, jak rozpoczął: Boga wiernym sługą. —
Lecz to dzisiejsze wstanie, te modlitwy korne
Wzruszyły domysłami zacisze klasztorne;
I w refektarzu ³⁾ cichą lecz żywą rozmowę
Ważą ojce gwardjana każdy czyn i słowo. —
Darmo! starzec nie powie, co zamyślił tajnie;
To wiedzą, że był wczoraj wesół nadzwyczajnie.

1) Najprzewielebniejszy.

2) Narażanie.

3) Izba jadalna.

III.

A do celi gwardjana wszedł pierwszy cechowy,
 Rzeźnik Rudnicki, strojny w kapocie perłowej
 I z czapką na zawiasach. Widać było z miny,
 Że wszedł zwiastunem jakiejś wesołej nowiny;
 Wzrok mu błyszczał, a w twarzy był jak rydz czerwony,
 Kiedy witał: „Niech będzie Chrystus pochwalony!“
 I ledwie gwardjan spytał: „A jakaż nowina?“
 Zawołał pan cechowy: „Syna Bóg dał — syna!
 Dziecko mi wczoraj moja powiła Sabinka;
 Czerstwo chłopak wygląda, czerwony jak szynka.
 I w sam czas mię Pan świata nawiedził tym darem,
 Tam Korona ¹⁾ w zapasy poszła z Moskwy carem,
 Zwycięża i zwycięży; taka we mnie wiara!
 A gdy mi syn dorośnie, zapomnim już cara“.
 I radość mu łez zdroje wycisnęła z oczu,
 W których świeciła dusza jasna, jak w przezroczu
 Wieczornem świeci promień gwiazdy brylantowy.
 Ale wnet łzy rękawem otarł pan cechowy
 I rzekł: „Jeśli mam łaskę u Waszej Miłości,
 Tobym na chrzest chłopaka prosił Jegomości.
 Sąsiadów będzie kilku; niechże Ojciec raczy
 Poczcic próg mego domu, a śmiałość wybaczy“.

IV.

Słuchał mowy cechmistrza starzec uśmiechnięty.
 Lecz w tej chwili innemi myślami przejęty
 Milczał i oczy utkwiał w Rudnickiego lice,
 Jakby mu chciał przeniknąć serca tajemnicę

¹⁾ Polska: tak nazywano Polskę od czasu połączenia z Litwą.

I przejrzeć kryształ duszy, co czysta i szczerą
 Płonie radością w oczach i z twarzy wyziera.
 Potem wstał, i gdy cechmistrz ścisnął mu kolano,
 Dłoń mu podał i spytał: „Jakież syna miano?“
 „Józef“ — rzekł mu Rudnicki. Staruszek odpowie:
 „Piękne imię, tak nasi chrzcili się wodzowie,
 Dzielni — bitni — o! znałem ja księcia Józefa...
 To jest imię naszego Dwernickiego szefa,
 Który się jak kometa zjawił niespodzianie
 I cudami uświetnił to nasze powstanie,
 Niszcząc moskiewskiej armii lewe skrzydło całe.
 Naprzód, dzieci! i furczą chorągiewki białe...
 Tak zwyciężył pod Stoczkiem, Ryczywołem, Nową;
 Gejzmar ledwie na koniu umknął z całą głową,
 A i Kreutz Dybiczowi smutne zdał raporta,
 Tyle mu krwi wyssała ta polska kohorta.
 Każda piędź ziemi krwią już obmyta w Koronie,
 My tylko wierni stoim przy moskiewskim tronie!“

V.

„Księżę gwardjanie! — cechmistrz odpowiedział żywo —
 Jeśli Korona wcześniej rozpoczęła żniwo,
 To nie racja, by przeto my z pięścią za pasem
 Czekać mieli, aż nam się coś upiecze z czasem.
 Bóg widzi, jak nam ciężko sprawę tak odwlekać! —
 Rwie się młodzież i czeladź, — z góry każą czekać! —
 Rzeczcież wy co...“ Lecz gwardjan tu mu przerwał

[mowę

I położył rąk dwoje na cechmistrza głowę.
 Potem dłoń mu do piersi przyłożył i rzecze:
 „O! czuć, że ty Ojczyznę miłujesz, człowiecze!
 Toż siądz tu, — powiem tobie, co mię doszło wczora,

Szkolna młodzież i czeladź. Każda twarz wesola,
 Oczy błyszczące ogniem i pogodne czoła.
 Na ich oblicze jasne i szczęściem promienne
 Rubinem z okien padły pierwsze zorzeienne.
 Lud klęczał... O! kto takich szczęśliwych obaczy,
 Choćby mu pierś pękała — zapomni rozpaczy!
 A Rudnicki padł krzyżem. Po tej nocnej bitwie
 Ukorzył się zwycięzca przed Bogiem w modlitwie:
 Często słyhać, jak z piersi gorące westchnienie
 Ściele się na posadzki kościelnej kamienie.
 Tyleż bo mu w tej piersi płonęło i płonie!
 Tam jego syn w kolebce przy stroskanej żonie,
 A nad nimi dłoń mściwa okrutnego wroga
 Z knutami i z Sybirem... i westchnął do Boga!
 To mu znowu bój przyszył przed oczyma stawa:
 „Z nami trzymaj Wołyń!” zawoła Warszawa,
 A on stanie przed wodzem, wrogów krwią zboczony,
 I powie: „My z Krzemieńca, od zamczyska Bony!
 Blizny niechaj powiedzą, czy widzielim wroga!...”
 I aby się tak stało, znów westchnął do Boga.
 Ale i to wie cechmistrz, że kule nie głaszczą
 A śmierć stoi na polach z otworzoną paszczą,
 I nie pyta, czy schizma, czy kto prawej wiary,
 Jeny i stąd i zowąd porywa ofiary;
 Więc może i on w boju padnie wobec wroga —
 I niechaj tem Bóg rządzi, modlił się do Boga.

IX.

W oknach się ukazała płomienna twarz słońca,
 Starzec już był wotywę odśpiewał do końca,
 Więc pan cechmistrz wstał z ziemi i rzekł: „Komu
 [droga,

Temu czas! Błogosławcież, ojczy, w imię Boga
 Mojej rzeszy!” Lecz gwardjan wziął pacholąt dwoje,
 Kazał otworzyć groby i rzekł: „Dzieci moje!
 Nim pójdziecie na walki, zestąpcie w te lochy.
 Tam na kamieniach leżą święte ojców prochy;
 Znali ich Szwed, Moskwa, Tatar, znali Bisurmanie¹⁾;
 Z niebios się oni patrzą na wasze powstanie,
 Tam was pobłogosławię: trupy się poruszają
 I obleją was swoją bohaterską duszą“.
 Odsunięto więc płytę z pośrodku kościoła,
 Gwardjan stanął u wejścia: „Dzieci, za mną!” woła.
 Schodzi w groby a za nim Rudnicki i zbrojni;
 Idą poważni, ciszą tych grobów spokojni.
 W głębi dwoje pacholąt stało pośród cienia
 Z pochodniami, jak duchy z mieczami z płomienia,
 Których Bóg z niebios zesłał między te kolumny
 Strzedz ojców twarde łoża na kamieniach trumny.

X.

Daleko szły sklepienia, gwardjan wiedzie dalej
 W loch pod ołtarzem, kędy księży się chowali.
 Stanął tam u grobowców i, gdy rzesza czeka,
 Zawołał do zebranych: „Podnieście te wieka!”
 A gdy młódz się rzuciła i podniosła płyty,
 Zabłysnął od pochodni grobów skarb ukryty —
 Jasna broń! — I staruszek dobył damascenki²⁾
 I rzekł: „Panie Rudnicki, ta dla waszej ręki.
 Niegdyś ją niedaremnie nosiłem przy boku;
 Dzisiaj jam mnich!...” tu umilkł i z cichą łzą w oku
 Dał cechmistrzowi szablę z pochwą jaszczurową³⁾,

1) Turcy.

2) Szabla turecka.

3) Skóra wyprawna nakształt łuski węża.

I uczynił pobożnie krzyż nad jego głową.
 Potem zaczął dobywać strzelby i pałasze
 I rzekł do zadziwionych: „Zbrojcie dłonie wasze!“
 A gdy brali, każdego starzec błogosławił,
 Aby walczył, kraj zbawił i bronią się wstawił,
 I kończył tak: „Wam dziwno, skąd dostałem broni?
 Długoletnia to praca tej zgrzybiałej dłoni.
 Maciejowicka bitwa zrobiła mię mnichem,
 A com grosza uzbierał w mojem życiu cichem,
 Czy z jałmużny, czy z datku, czy to ucząc dziatwę,
 Kupowałem broń, kędy kupno było łatwe.
 I nieraz mi się serce zakrwawiło troską,
 Gdym patrzył, jak frymarczył syn bronią ojcowską.
 Toż brałem z rąk niegodnych i skryte na grzbiecie
 Nosilem szable, kule i proch przy muszkiecie
 Pod habitem; zaś nocą zachodziłem w lochy:
 Tu-m chował szable, strzelby, tam — kule i prochy.
 Bo czułem to, że kiedyś wstanie głos: Do broni!
 Więc myślałem: ja, stary mnich, broń podam dłoni.
 I żywiłem nadzieję, że tą moją pracą
 Młodzi kiedyś Moskałom nasze łzy zapłacą.
 Nadeszła mi ta chwila! idźcie w imię Boga!
 Błogosławiona wasza od aniołów droga...
 Idźcie i zwyciężajcie!...“ Upadł na kamienie,
 I rozległo się długie w grobowcach milczenie;
 Tylko szepty pacierza jakby szmer strumyka
 Płynęły... Tak zostawił cechmistrz zakonnika
 W grobach i poszedł na miasto. W mieście pożegnany,
 Poszedł ku ciemnym lasom przez wołyńskie łąny,
 Chciał bowiem Dwernickiego oddział spotkać

[wcześniej.

I patrzono za nimi długo i boleśnie.

XI.

I tydzień już w Krzemieńcu przemiął bez troski;
 Snuły się tylko często po mieście pogłoski
 O Dwernickim, cechmistrzu, że się już spotkali,
 Że generał zniósł potem gdzieś obóz Moskali,
 Zabrał działa, stąd dział go *liwerantem*¹⁾ zwano.
 A z baszt zamku Krakusów co dnia wyglądano,
 Co tworzyli straż przednią przy jego pochodzie;
 I takie było życie w krzemienieckim grodzie.
 Czasem się też przemknęła wieść groźna i chyża,
 Że się Roth feldmarszałek od Mołdawji zbliża,
 Srogi Inflantczyk, luter na służbie u cara,
 U którego sto knutów już najłżejsza kara.
 Ale w klasztorze cisza, jakby zasiał makiem.
 Co dnia się ojce korzą przed zbawienia znakiem
 I śpiewają wotywy, matutinum, chory,
 Tylko gwardjan zwykł dłużej odprawiać nieszpory;
 Czasem i noc przemodli zamknięty w swej celi —
 Tak go nieraz ojcowie szczeliną widzieli.

XII.

Ranek był; na zamkowej górze ludzie stali,
 Wtem się z mgły wysunęła kolumna Moskali.
 Przędem kozacy, w rzędach za nimi piechota,
 W środku działa i wozy; tak szedł korpus Rotha.
 Więc zeskoczył kościelny ze zamkowej wieży,
 I, głosząc wieść, przez miasto do klasztoru bieży;
 Za nim tuż starców, dzieci i kobiet gromada
 Przelękła i zdyszana do klasztoru wpada
 I woła o ratunek. Gwardjan wyszedł z celi:

¹⁾ Dostarczycielem.

„Dzieci, skąd wasza trwoga? gdzieście ich widzieli?“
„Pod miastem! — rzekł kościelny — niech ojciec nie

[zwleka,

Jeno niechaj co rychlej do lasu ucieka“.

Ale na to rzekł starzec: „Jam w służbie u Boga,
Prościejsza mi do Niego, niż do lasu droga.

A jeśli on mię woła, znać sługę pamięta;

Wy idźcie, ja zostanę, woła Jego święta!“

XIII.

Lécz już się na podwórze ćma kozacza wali;

Pod kościołem stanęła kompanja Moskali,

Druga przed furta, z boku kibitka gotowa

Z feldjegrami ¹⁾, — i cisza nastała grobowa.

Zadrzał lud;—major wchodzi, za nim praporszczyki ²⁾,

I wołają: „Gdzie stary mnich, gdzie buntowszczyki!“

Na to wystąpił starzec i rzekł: „Kto mię woła?

Jeśli wy, czego chcecie od sługi kościoła?“

„Buntowszczyk! — krzyknął major — składaj broń

[schowaną!

Bo cię tu każę ćwiczyć, że umarli wstaną.

Oddaj broń, albo klasztor armatami zburzę!

Czegoś na mnie wytrzeszczył twoje oczy duże?

A znasz ty prawo cara? Buntowszczykom knuty!

Słyszysz ty mię? Pozbędziesz ty się zaraz buty!“

I pochwycił za szpadę i zwinął nad głową.

Starzec milczał, w majora patrzył się surowo,

A potem rzekł: „Broń dałem tym, co warci bronii.

Niech ich teraz, majorze, twój oddział dogoni

I wydrze z rąk walecznych tę broń poświęcaną,

1) Gонец wojskowy.

2) Поручники.

Innej nie mam, a ze mną rób, co ci kazano“.

„W lochy wiedz!“ krzyknął major. Ksiądz rzekł:

[„Tam broń stała!

Już na jej ostrzu błyską mego ludu chwała!

Na głowę twego cara święciłem ją łzami.

Chodź—chodź!“—I do kościoła poszedł z Moskalami.

XIV.

I już w ciemny loch starzec majora prowadzi.
Praporszczyki przed wchodem zostali nieradzi;
Wstyd im, że w starym czerńcu ¹⁾ tyle jest spokoju.

Jenerałów widzieli pierchających w boju,

A tu im lacki czerniec stawa taki mężny,

Jak gdyby miał za sobą cały pułk orężny

Imperatorskiej gwardji. I rzekł jeden z cicha:

„Ot niechby major puścił z Bogiem tego mnicha,

Bo ludzie nas wyśmieją, że w mury Krzemieńca

Poszliśmy z całym pułkiem po takiego jeńca“.

Ale zamilkł i stanął u wschodu jak wryty,

Bo przy pochodni ujrzał blask majorskiej kity:

Poszedłby do Irkucka, gdyby major słyszał.

Major powracał z starcem i od złości dyszał

I kłął i groził szpadą: „Ja tobie pokażę!

Hej! praporszczyki, śpieszno przetrząść mi ołtarze!

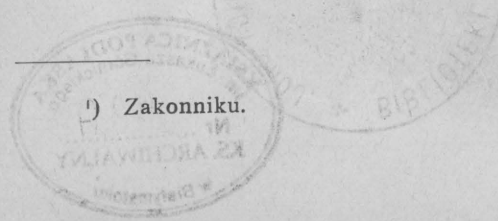
Kto znajdzie broń, chrest złoty ma w rozkazie

[dziennym,

Bo mnie już łeb się kruszy z tym czerńcem

[kamiennym“.

¹⁾ Zakonniku.



XV.

Ale staruszek z krzyżem stanął przy ołtarzu
 I krzyknął do majora: „Precz mi stąd, zbrodniarzu!
 To Sakrament!“ I ogień zajaśniał mu w twarzy,
 Lewą święte cyborjum zakrył od zbrodniarzy,
 Z ocz mu patrzyła świętość, a potęga z czoła; —
 W prawej krzyż podniesiony jak miecz archanioła
 Błysnął nad Moskalami piorunem Jehowy,
 Że cofnęli się w zgrozie i schylili głowy.
 Lecz major krzyknął: „To czar! porwaj czarownika!“
 Więc skoczyli, porwali z krzyżem zakonnika
 I nieśli do kibitki.

Lud czekał ze łzami.

Starzec święty znak krzyża zrobił nad głowami,
 I niesiony zawołał: „Nie płaczcie mię, dziecił
 Daleko ta kibitka — na Sybir poleci,
 Ale zwycięstwo z wami, bo Bóg przeklął cara!
 Car zginie, lud zostanie, z ludem święta wiara!“
 I zadzwonił kałakoł¹⁾, w cwał pomknęły konie,
 Poleciały z kibitką na szerokie błonie.
 Pieśń dziką zaśpiewało kozactwo w pochodzie, —
 I rozległa się cisza w krzemienieckim grodzie...

W maju 1860 r.

SPIS RZECZY.

	Str.
Sestyny	3
Kiedyż?	4
Czy wiosna?	4
Co tam marzyć!	5
Legenda	6
Idzie ku nam, idzie Pan już w chwale	9
Prośba	10
Pogrzeb wojownika	10
Modlitwa	11
Audaces juvat fortuna	12
Hymn polski	13
Do modlącej się Polski	15
Na dziś	17
Sztandary polskie w Kremlu	18
Trzy sztandary	19
Za wieszczami	20
Straszno mi, Boże!	21
Po mszy za Irydjon	22
Prośba o orła	24
Noc	25
Chwila myśli	29
Z powrotem	30
Żegnaj mi, pieśni	31
Książd gwardjan Kobylański	32



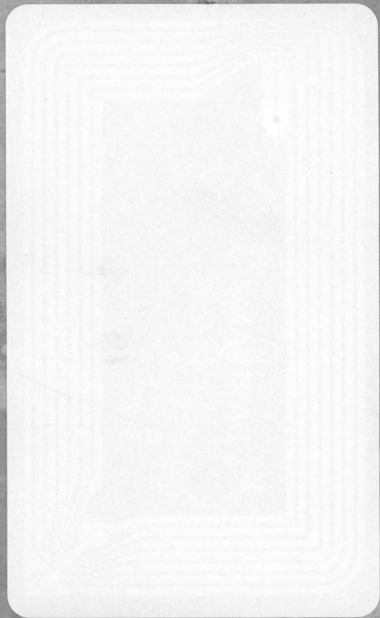
1) Dzwonek.





RECEIVED
NATIONAL BUREAU OF STANDARDS
MAY 19 1964





359A

